Rok II. Kraków 20 Kwietnia 1894. Nr 8.




**PISMO LUDOWE.**

**Przedpłata** na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

**W Niemczech** rocznie: **5** mk.
**W Ameryce** rocznie: **2** dolary.
**Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

# Nie nasza wina.

W ostatnich czasach otrzymaliśmy mnóstwo reklamacyj od wielu z Szan. Czytelników z doniesieniem, że od *początku marca* b. r. nie otrzymują wcale naszego pisma. Tym wszystkim wysłaliśmy po raz wtóry zaległe numera.

Nie pojmujemy jednak przyczyny tego zjawiska, gdyż my *Nowy Dzwonek* wysyłamy regularnie w każdy *pierwszy* i *trzeci* piątek w miesiącu, a więc Czytelnicy powinni go otrzymywać najpóźniej zaraz w najbliższą niedzielę, a że go niektórzy nie otrzymują, to już *nie nasza wina.*

Zdaje się bowiem, że w niektórych okolicach i w niektórych urzędach pocztowych są ludzie albo zbyt gorliwi, albo nie rozumiejący chyba dobrze danych im poleceń, bo zdarzają się podobnoś wypadki, jak nam o tem z różnych stron piszą, że *Nowy Dzwonek* bywa konfiskowany, czyli zabierany z poczt wraz z *Wieńcem* i *Pszczółką.*

Wierzymy w to doniesienie, a ponieważ *Nowy Dzwonek* przechodzi przed wysłaniem go w świat cenzurę w Krakowie, więc ci panowie, którzy go z poczt konfiskują nie pojmują chyba danych im od władz rozporządzeń, skoro i na nasze pismo konfiskatę rozciągają.

Prosimy Szan. Czytelników, aby nam o każdym takim wypadku donieśli, a zarazem, gdy w oznaczonym terminie nie odbiorą naszego pisma, aby zaraz reklamowali, czyli zawiadomili nas, że pisma nie odebrali.

*Reklamacya* nic nie kosztuje, a pisze się ją tak: Bierze się ćwiartkę papieru i pisze się na niej, że ten a ten numer *Nowego Dzwonka* nie nadszedł. Pod tem Czytelnik podpisuje swoje nazwisko, pocztę i miejsce zamieszkania.

Następnie składa się kartkę we dwoje lub czworo, i na wierzchu umieszcza się *adres do redakcyi*, a nad adresem to słowo: *Reklamacya*, i nie pieczętując tej kartki, oddaje się ją na pocztę, bez żadnej marki.

Ponieważ wreszcie wielu Czytelników użala się, że trudno im spamiętać w który to dzień przypada 1 i 3-ci piątek w miesiącu, i że lepiejby było, aby *Nowy Dzwonek* wychodził jak dawniej dnia **1** i **15**-go, bo to łatwiej spamiętać, przeto chcąc uczynić zadość ogólnemu życzeniu, donosimy, że *począwszy od następnego miesiąca*, t. j. **od maja, „Nowy Dzwonek" wychodzić będzie dnia 1 i 15-go.**

***Redakcya „Nowego Dzwonka".***

---

# Gadka ludu koło Żołyni o królu Kazimierzu Wielkim.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

Słyszałem tę gadkę r. 1852, kiedy byłem księdzem niedaleko Żołyni, przy kościele w Grodzisku. Opowiadał mi ją z małemi myłkami chłop ze wsi *Budy* koło *Żołyni*, który lubił czytać i zapisywał sobie do książeczki różne ciekawości, aby jego dzieci miały pamiątkę.

Abyście każde słowo z tej gadki rozumieli, otóż opowiem naprzód historyę z niej.

Król Kazimierz Wielki urodził się r. 1310. Ojcem jego był Władysław Łokietek, matka Jadwiga. Gdy ojciec mu umarł roku 1333 przed św. Kazimierzem w marcu, to Kazimierz miał lat 23 i został królem, a królował do r. 1370. Umarł przed Wszystkimi Świętymi, a więc był królem 38 lat prawie.

Robił on wszędzie wielkie porządki, a więc w okolicy od Przemyśla do Tarnowa bawił od roku 1366 blisko 3 lata. Wtedy Przemyśl, Przeworsk, Rzeszów murami w około obwarował, Radymno założył, dużo wsi postawił, a gadka mówi o wsiach Żołynia, Dąbrówki, Dębina, jakie także założył, bo chłopkowi za orzechy laskowe darował pustki w dębinie, ztąd powstały wsie *Dębina* i *Dąbrówki*, a gdzie zabił ogromnego wieprza dzikiego, spaśnego na żołędzi, tam stanęła na pamiątkę wieś *Żołynia*, a z niej potem miasto.

Rzeszów i obszar w około miasta darował na 30 mil w obrębie panu Paszkowi, zasłużonemu ministrowi, który do Ojca św. nieraz jeździł za Polakami, od tego pana wyszli potem panowie na Rzeszowie zwani Rzeszowscy. A dalej Przeworsk i Jarosław z obszarem w około i 32 wsi nowych, darował panom Janowi i Rafałowi z Tarnowa za wysługi ich ojca z Tarnowa, a w Przemyślu stał

stary ruski i zwalony zamek, to wymurował nowy, jaki stoi; tu siedzieli urzędnicy, sędziowie, rządcy dóbr króla koło Babic miasta i wsi Medyka.

Jak w tej okolicy bawił r. 1366 przez 3 lata, to miał 56 lat, i był już dosyć spracowany i stary, a przecie taki mocny, że na polowaniu odciął od jednego zamachu łeb dzikowi toporem, jak gadka mówi.

Lubił niezmiernie orzechy, potem polowanie, a gdy miał tu lasy puszczy sandomierskiej na 12 mil wszerz i wzdłuż od Sandomierza aż do Leżajska, otóż używał na polowaniu 3 lata, jak gadka mówi. W tej puszczy wytyczył on dwie pierwsze drogi od Jarosławia na Leżajsk do Lublina i od Rzeszowa na Sokołów, Rozwadów do Sandomierza.

A co lubił i używał całe życie, na to i umarł, bo spadł z konia na polowaniu, najadł się w słabości orzechów i tak skończył.

Ułożył on pierwsze ustawy, prawa dla Polaków i ogłosił

W ostatnich latach życia od 1366 do 1370 ten król wszędzie murował, a miał majstra dobrego księdza Wacława z Tęczyna, a jak stare książki piszą, to mówili Polacy:

Ten król zastał Polskę drewnianą
A zostawił murowaną.
Akademią w Krakowie,
On założył najpierwszy,
W końcu sąd polski najwyższy.

## GADKA:

Gdzie dziś wieś i miasto *Żołynia*
Tu była dawniej pustynia
*Sandomirską* nazywana,
Dziesięć mil długa, szeroka,
Pomiędzy rzekami Sanu
Oraz Wisły i Wisłoka.
W niej różnego drzewa bory
Pustki, piaski i bajory.
A zwierzęta: dzikie świnie,
Borsuki, a nawet tury,
Lisy, zające, jelenie,
Łosie, niedźwiedzie i wilki,
Bobry, sarny i wiewiórki,
Wydry, łaski, kuny, tchórze.
A ptactwa i ryb bez miary
Któż to nazwać, zliczyć może?
Gdzie są *Dąbrówki*, *Dębina*,

Tu były dęby, leszczyna,
Były polanki, pastwiska,
Dzikich zwierząt legowiska.
Dęby, żołądź dostarczały
Odyńcom na pożywienie,
Które nieraz wyrastały
Tak wielkie jak wół, jelenie.
A leszczyna co rok dała
Bujne i słodkie orzechy,
Z których okolica cała
Miała zapas pełne miechy (wory).
Gdy Kazimierz Wielki królował
Porobił w Polsce porządki,
Od Przemyśla do Tarnowa
Zostały po nim pamiątki.
W czasie tu jego gościny
Stawiał zamki, wsie zakładał,
Lubił polować w pustyni
Orzechy sam zbierał, zjadał.
Chcąc królowi zrobić uciechę
Jeden chłop poszedł do boru,
Wybrał najlepsze orzechy
Zaniósł królowi pół woru.
Król niezmiernie ucieszony
Zapytał chłopa radośnie:
»Gdzie to, w której lasu stronie
»Tak ładne orzechy rosną?«
Chłop się skłonił, i rzekł mile:
»Tam w dębinie koło rzeki (Wisłok)
»Jest orzechów takich tyle,
»Żeby mógł brać i na bryki«.
Król zgryzł orzech, jadł i rzecze:
»Jaką za to chcesz nagrodę?«
A chłop mruknął: »Królu ojcze!
»Daj mi pustki na zagrodę«.
»Dam ci synku! — król powiada —
»W dębinie, gdzie orzechy rosną,
»Tam stanie twoja osada
»Na przyszły rok zaraz z wiosną.
»Na zapłatę twego daru,
»Ja ojciec chłopu synkowi,
»Daję zagrodę śród boru,
»Ta *Dębina* niech się zowie«.
Ztąd wioska w dębowym borze,

Za orzechy darowana
Od chłopka, królowi, w worze
Dziś jest *Dębina* nazwana.
Lecz król lubił polowanie,
Więc borowy wybrał knieje,
Gdzie zwierz dziki na polanie (łąka)
Miał żer, legowiska swoje.
Myśliwi mieli topory,
Miecze, pałki i dziryty,
Obstąpiwszy w kniei nory
Stał każdy cicho jak wryty.
Król z służbą stał za drzewami.
Wtem na gońców turkot, krzyki,
Na odgłos w lesie trąbami
Ruszyły z polanki dziki.
Każda samura swe młode
Wzięła pod swoją obronę,
Nie zważając na przeszkodę
Biegła z niemi w inną stronę.
Odyńce każdy na przodzie
Biegły same lub parami,
A co stało na zawadzie
Darły, kaleczyły kłami.
Jeden z nich bardzo kosmaty (kudłaty),
Rosły, gruby, niewidziany,
Biegł tam, gdzie król miał czaty,
Cały spieniony, zdyszany.
Król spostrzegł, jak ten dzik srogi
Zbliżał się do jego świty,
Krzyknął: »Stójcie! a bez trwogi
»Trzymajcie w rękach dziryty,
»I każdy kłujcie potwora
»W ślepie, ile macie siły«.
Wtem sam król dobył topora,
Ciął w kark tak, że tylko żyły
Przytrzymały łeb odyńca
Wiszący jak pniak przy karku.
Tak więc sam król był obrońcą
Swego życia i orszaku.
A odyniec był tak rosły
Jak dwuletni wół domowy,
Spaśny, szczeciną zarosły,
Że nie było mu znać głowy.
Kto odyńca widział z bliska,

Dwa kły z przodu osadzone
Na obu stronach jego pyska,
Jak dwa sierpy wyostrzone,
Ten mógł uczuć w sercu trwogę
Na spotkanie zwierza tego,
Mógł podziwiać i odwagę
I siłę króla starego.
Uradziło całe Koło (rycerze),
By na pamiątkę zdarzenia
Pozwolił król założyć sioło,
Nazwać takowe *Żołynia*,
Jak tu śród dębów potwora,
Co *żołędzią* żył w pustyni,
Stary król cięciem topora
Położył trupem na ziemi.
By ono przypominało
Rycerskość i dobroć króla,
I głosiło króla chwałę,
Tak w lasach jak pustem polu.
Dotąd ta wieś założona
Od żołędzi nazwę bierze,
Na pamiątkę stoi ona
Że król ubił straszne zwierze.

---

# Zbawienny proszek.

Napisał Ludwik W. z Gwoźnicy górnej.

Hen daleko za morzami, bo aż w Ameryce jest kraj zwany Peru (Peru jest ojczyzną naszych ziemniaków). Kraj ten teraz wolny należał przed 250 laty do Hiszpanii.

W imieniu króla hiszpańskiego rządził namiestnik z tytułem »wicekróla«, a mieszkał w mieście Limie, stolicy Peru.

Hiszpanie bardzo byli zadowoleni z nowej ojczyzny, ta bowiem darzyła ich miedzią, srebrem i innemi bogactwami swej ziemi; jedno tylko zakłócało ich radość — jawiła się tu często febra, która tysiącami Hiszpanów wysyłała na tamten świat.

Do dziś dnia świadczą o tem liczne kamienne nagrobki na cmentarzu w Limie. Grasowała też ta mordercza słabość w roku 1640. I jak ongi za czasów pobytu Izraelitów w Egipcie Anioł śmierci gładził ze świata »wszystko pierworodne«, a z Izraelitów nikt nie zginął; tak tu biali Hiszpanie ginęli jak muchy, czarni zaś Indyanie, którzy byli pierwotnymi mieszkańcami Peru, wychodzili z tej choroby »obronną ręką«.

I snuł się kondukt za konduktem, aż rąk brakło do kopania grobów i robienia trumien. »Giną nasi wrogowie«, rozlegał się krzyk radosny Peruwiańczyków, którzy długo walczyli z najezdzcami swej ojczyzny, aż w końcu ulegli i dźwigać musieli ciężkie jarzmo niewoli.

Na twarzach Hiszpanów malowało się wielkie przerażenie. Sam wicekról zgnębiony, z sercem żalem przepełnionem, z głową zwieszoną, gorączkowym krokiem przebiegał komnaty w swoim pałacu, z wielkim przepychem urządzone. Jego własna żona, anioł dobroci, łagodności, leżała już prawie konająca.

Wiele ran, które zadała srogość jej męża czarnym Indyanom, leczyła. Nie jedną łzę nieszczęśliwym otarła, nie jednej rodzinie, którą jej mąż na surowe kary skazał, ułaskawienie przyniosła. Toż jak wicekróla Indyanie nienawidzili, tak jego szlachetną małżonkę prawdziwą czcią otaczali.

W tym samym pałacu, w cichej samotnej izdebce, opuszczone od wszystkich i zapomniane pasowało się ze śmiercią drugie życie, biednej niewolnicy. Biedna ta ofiara swego poświęcenia, z całą troskliwością pielęgnowała ubóstwianą panią swoją, aż sama uległa śmiertelnej słabości.

Noc zapadła — a z brzaskiem dnia zastaniemy dwa zimne trupy w pałacu wicekróla.

A co to?! Tam w cieniu nocy przekrada się postać Indyanina. Ostrożnie stąpa. To ojciec niewolnicy bieży do swego konającego dziecka.

Cicho skrzypnęły drzwi izdebki — jak lis wsunął się stary Indyanin i stanął przy córce umierającej. Wcisnął w jej rękę naczynie wyżłobione, które kryło jakiś proszek.

— Bierz to... zażyj... a żyć będziesz... zaklinam cię milcz o tem przed białymi... oni muszą ginąć... — urywając wyszeptał w nieznanym języku i jak wszedł, tak zniknął niespostrzeżony.

Niewolnica zebrała swe myśli i wspomniała ukochaną panią. Zapominając o sobie wytężyła ostatki sił, zwlekła się z łóżka, a chwiejąc się podążyła do pokoju wicekrólowej, podała proszek otrzymany od ojca i powtórzyła jego słowa. Lekarz z niedowierzaniem kiwał głową, ale wicekrólowa ufna w pomoc Boską, zażyła ów tajemniczy proszek i wyzdrowiała. A cóż niewolnica? Jej także pomogło! środek życiodajny wystarczył dla obu.

Smutek przemienił się w radość niesłychaną. Wicekról z rozpromienioną twarzą, ucieszony nagłem wyzdrowieniem ukochanej małżonki stał się wspaniałomyślnym. Więzienia się otwarły, czarni Indyanie uwolnieni, kary im zostały darowane.

Nie zapomniano zarazem o zbawczym proszku; z resztek po długiem badaniu odkryto, że pochodzi z kory drzewa zwanego

chiną. Chinina obecnie jest najznakomitszym środkiem przeciw febrze, która z wielką gwałtownością grasuje na wybrzeżach Ameryki między przybyszami z Europy.

# Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy już, że Kościuszko widząc niezgodę w Polsce i bolejąc na tem, że Moskale zabrali już znaczną część Ojczyzny, wyjechał do Saksonii, i ztamtąd wysyłał pisma do kraju przygotowując naród do powstania przeciw obcemu najazdowi.

Nawoływania sławnego wojownika nie pozostały bez skutku. Generał Madaliński pierwszy chwycił za broń a po kilku utarczkach pospieszył do Krakowa, zkąd stojąca tam załoga moskiewska coprędzej uciekła.

Kościuszko także udał się do Krakowa, aby objąć naczelne dowództwo nad wszystkimi Polakami. Pomodliwszy się w kaplicy Loretańskiej u OO. Kapucynów, którzy mu poświęcili szablę, udał się Kościuszko na rynek, gdzie **przysiągł narodowi** dnia 24 marca 1794 r. iż władzy swej nie użyje na niczej ucisk lecz wszystkich dołoży starań, aby wywalczyć wszystkim Polski mieszkańcom **wolność** i **równość**. Spisano następnie akt powstania, który podpisali wszyscy obecni, **a więc także liczni włościanie**.

Po tej uroczystości Kościuszko zabrał się bez zwłoki do formowania wojska polskiego. Wojska tego w Krakowie i okolicy nie wiele było; **Kościuszko więc wezwał lud wiejski do obrony.**

Lud krakowski wiedział, czego chce Kościuszko. Wiedział, że celem walki, którą rozpoczyna, jest *zniesienie pańszczyzny* i obdarzenie *wszystkich* Polski mieszkańców wolnością, równością i swobodą, jakiej przedtem nigdzie, nawet w Polsce nie było. To też licznie zaczął się garnąć do Kościuszki. Wnet place i ulice Krakowa zaroiły się białemi i szaremi sukmanami, czerwonemi krakuskami, nad któremi połyskiwały na sztorc wbite kosy.

Dnia 1-go kwietnia miał już najwyższy naczelnik Kościuszko kilka tysięcy żołnierzy, miedzy tem kosynierów niemało.

Z siłą tą wyruszył z Krakowa przeciw Moskalom, o których zbliżaniu się naczelnikowi doniesiono.

Dnia 4-go kwietnia, gdy przednia straż z Kościuszki przechodziła nieopodal Racławic, ujrzano na górze, Kościejowską zwanej, zbliżających się Moskali, w liczbie 6000 z czternastoma armatami.

Naszych było prawie tyle; Kościuszko więc rozwinął swą



Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim 24 marca 1794 r.

*

armię naprzeciw Kościejowskiej góry, na wzgórku, oddzielonym od niej doliną, opierając swe prawe skrzydło o głęboki parów, a lewe zasłaniając laskiem, od którego ku Moskalom ciągnęła się lesista przepaść. Od środka pozycyi zajętej przez nasze wojsko, prowadziła głęboka droga, spadająca ku dolinie, a następnie wspinająca się na Kościejowską górę.

Naprzeciw tej drogi postawił Kościuszko sześć armat. Tuż obok kosynierów, a na prawo i lewo jazdę i piechotę tak, że piechota, co stała na prawo, zasłonięta była z boku wspomnianym wyżej parowem, a to wojsko, co tworzyło lewe skrzydło, zakrywał lasek.

O 3-ciej z południa Moskale rozdzielili się na Kościejowskiej górze na trzy oddziały: jeden z nich poszedł poza lasek, by zaatakować naszych z lewej strony, drugi ruszył poza parów, by obejść z prawej, trzeci, posunąwszy się nieco naprzód, zaczął strzelać z dwunastu armat do kosynierów.

W ten sposób chcieli Moskale napaść wojsko Kościuszki z trzech stron naraz, otoczyć i pobić. Zmiarkował to zaraz naczelnik. Uśmiechnął się jeno, kazał wystrzelić parę razy z armat, stojących naprzeciw drogi i nie tracąc czasu, spiął konia, stanął przed frontem kosynierów, wskazał szablą na moskiewskie działa i zawołał;

»Dalej wiara, zabrać im te armaty! Kosyniery naprzód!« Kosyniery pierwszy raz w życiu słyszeli, jak kule gwiżdżą, lecz nie zawahali się ani chwili. Huknąwszy co piersi stało: »wiwat wolność! wiwat Kościuszko!« ruszyli naprzód.

Już zbiegli na dół, przemknęli dolinę, wtargnęli na stok góry... Nie zważają, że niejeden krwią brocząc pada na ziemię, — wołają: »wiwat wolność! wiwat Kościuszko!« i suną obces na armaty.

Kanoniery moskiewskie zwijają się niby muchy w ukropie — już działa po raz trzeci nabili, już lonty wznieśli — zapóźno! bo **Bartosz Głowacki** z Rzędowic przyskoczył do armaty, lunął kosą kanoniera i zmiata czapką proch z armatniej panewki. Już kum **Świstacki** siedzi na drugiej, jakby na własnej kobyle, a nad głowami Moskali brzęczą kosy, niby dzwony pogrzebne.

Jak fala potopu zalały nasze zuchy armaty — kanoniery leżą pokotem — strzelcy idą im w pomoc. Zwarli się z naszymi, skrzyżowały się bagnety i kosy. Na mgnienie oka zawrzała walka — i znów radosny okrzyk kosynierów: »wiwat Kościuszko!« uderzył w niebiosy, a Moskale zmykają już przed ich kosami, rzucając broń i tornistry...

Naczelnik wstrzymał konia, chwilę patrzył za kosynierami, a widząc, że ich już nic nie powstrzyma, rozjaśnioną twarzą pogalopował na lewo, za lasek, zkąd łoskot rzęsistych dolatywał strzałów.

Szlachta i mieszczanie również spisali się dzielnie i przepędzili Moskali za dziesiątą górę.

Słońce już zaszło — księżyc spozierał z jasnego nieba i łagodnem światłem, pospołu z zorzą wieczorną, oblewał racławickie pola. W blaskach jego, pod zieloną sosen ścianą, siedział na koniu najwyższy naczelnik — u nóg końskich leżały chorągwie dumnej carycy Katarzyny; przed nim dwanaście moskiewskich lśniło się armat, a dokoła bielał tłum kosynierskich sukman, czerwieniały krakuski, szczękały i błyszczały zakrwawione kosy.

Tłum wrzał radością i okrzykami. Czapki wzlatywały hen w górę, ku niebu, ku księżycowi...

Kościuszko uchylił błękitnej krakuski, którą miał na głowie i dał znak, że mówić pragnie.

Umilkły okrzyki. Czapki spoczęły spokojnie na głowach, kosy szczękać przestały, niema cisza zaległa dokoła.

Najwyższy naczelnik przemawiał — dziękował kosynierom, w imieniu Ojczyzny i wolności, za zdobyte armaty, za odniesione zwycięstwo.

A potem skinął ręką na Bartosza, kazał wystąpić doboszom i trębaczom, uderzyć w bębny i trąby, — a gdy umilkły, mówił mniej więcej w sens następujący: »Wszyscy dzielnie spełnili swój obowiązek; walczyli jak na prawdziwych Polski synów przystało. Nagrodą za to będzie wam sława i wdzięczność współziomków. Lecz słuszną jest rzeczą, by ci z pośród was, którzy okazali się najmężniejszzymi wśród mężnych, szczególną jeszcze otrzymali nagrodę. Bartoszu Głowacki! widziałem, jak pierwszy wskoczyłeś między armaty, widziałem, jak zmiótłeś proch z armatniej panewki, ocaliłeś życie nie jednemu z twoich współbraci. Tobie się pierwsza nagroda należy. Mianuję cię chorążym krakowskich grenadyerów.

Trąby zagrały, dobosze uderzyli w bębny, radośny okrzyk zabrzmiał dokoła — błyszczący od srebra i karmazynu adjutant naczelnika, przystąpił do Bartosza i do chłopskiej sukmany przypiął mu srebrne, oficerskie szlify.

Wywoływał potem naczelnik Świstackiego i innych walecznych i nagradzał ich według zasługi. A okrzyki: »wiwat wolność!« »wiwat Kościuszko!« grzmiały na wsze strony i niosły radośną wieść o zwycięstwie wolności na Polskę całą, na świat cały. Naród się budził z uśpienia, odzyskał nadzieję i rad był co rychlej stanąć pod chorągwiami Kościuszki.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

# O Kółkach rolniczych.

W tych dniach przysłał nam Wydział Tow. rolniczego bocheńskiego mowę X. Jana Wróbla, Proboszcza z Królówki, wygłoszoną na walnem zgromadzeniu tegoż Towarzystwa rolniczego w Bochni dnia 8 lutego 1894.

Treścią tej mowy jest zachęta i odezwa do Czcig. Duchowieństwa parafialnego i pp. Obywateli, aby jak najliczniej przystępowali do *Towarzystwa Kółek rolniczych.*

Wydział uprasza nas, byśmy tę mowę *dosłownie* wydrukowali w *Nowym Dzwonku.* Chętnie przyznajemy, że mowa ta jest bardzo piękną i pełną wzniosłych myśli, jednakowoż wydrukowana dosłownie nie byłaby może zrozumiałą dla wszystkich naszych Czytelników, dlatego ośmieliliśmy się przerobić ją, nawet prawie w osobny artykuł, zwłaszcza pierwszą część i uprościć, nie zmieniając jej treści i zachowując główne myśli Czcigodnego Mowcy.

Sądzimy, że Czcig. Mowca za złe nam tego nie weźmie, jeżeli pragnie, aby jego mowa zrozumianą była i przez lud.

Posłuchajcież więc, jak to pięknie mówił X. Proboszcz o ludzie i Kółkach rolniczych.

Historya św. opowiada, że Nabuchodonozor, król asyryjski, miał raz dziwny sen. Śniło mu się, że widział posąg, czyli statuę, której głowa była ze złota, piersi ze srebra, a nogi z żelaza, częścią z gliny. I oderwał się z góry jakiś kamyk i uderzył wielkim pędem w nogi tej statuy, i na proch ją całą skruszył.

Ten posąg, jak to królowi wytłumaczył Daniel, prorok Boży, oznaczał cztery starożytne państwa, t. j. asyryjskie, perskie, greckie i rzymskie, które kolejno po sobie następowały, aż wreszcie uderzył w nie kamyk chrześcijaństwa i wszystkie obalił.

W ciaśniejszych ramach, tak mówił dalej X. Wróbel, ów posąg oznacza bardzo trafnie cztery epoki z dziejów naszej Ojczyzny, Polskiej Korony, t. j. 1) złotą epokę Piastów, 2) srebrną epokę Jagiellonów, 3) miedzianą epokę Wazów, 4) żelazno-glinianą epokę przed rozbiorem Polski.

A jeszcze w ściślejszem zrozumieniu owa statua wyraża dość trafnie dzisiejsze położenie naszego kraju.

Jeżeli bowiem złotą głową narodu nazwiemy mężów uczonych, jeżeli srebrne piersi oznaczają szlachtę naszą wraz z Duchowieństwem, jezeli biodra miedziane mają oznaczać stan mieszczański przemysłowo-rzemieślniczy, to żelazno-gliniane nogi oznaczać muszą nasze *włościaństwo polskie.*

Lud bowiem nasz swoją siłą i pracą iście dźwiga i nosi całe ciało narodu. A że przez swą religijność, moralność, oświatę i przemysł potrafi być dla gospodarki narodowej nader użytecznem żelaziwem, to tego dowodzą dzieje naszej Ojczyzny.

Prawdą jest jednak i to także, że ten lud polski z braku religijności i oświaty, z biedy lub poduszczenia przez ludzi złych, potrafi także staś się kruchym i zmiennym jak glina.

O tem ci, co stoją na czele narodu, powinni dobrze pamiętać, zwłaszcza teraz, kiedy to od zachodu leci ku nam szalonym pędem kamień wszelakich wywrotów, t. j. socyalizm i inne szatańskie kamienie, które chcą i w ludzie naszym zdruzgotać to wszystko, co się, cnotą, mieniem i życiem nazywa.

Objawy tego zgubnego w naszym kraju ruchu komuż nie są znane?

Już dzisiaj w niektórych obałamuconych głowach włościańskich mieszczą się takie n. p. niedorzeczności, że: dwory podatków nie płacą, że chłopi je za panów płacić muszą, że szlachcice noszą buty zrobione z chłopskiej skóry; dalej, że panowie są ze sądami i starostwami za pan brat i t. d.

Jeżeli więc kiedy, to dzisiaj wielki zaiste czas stanąć murem w obronie ludu, tych żelazno-glinianych nóg narodu, aby je nie rozbił piekielny wróg socyalizmu i innych fałszywych nauk.

Dzisiaj potrzeba dać posłuch słowom lirnika mazowieckiego (Teofila Lenartowicza):

»Śród największej biedy, śród szewców i kmieci,
Ojczyzno kochana poszukaj swych dzieci«.

Innemi słowy znaczy to, że trzeba się zbliżyć do ludu, zespolić się z nim i stworzyć jedno »koło« odpornej siły, jedno »ognisko« bratniej miłości.

Jak to zrobić, jak przyjść do tego, to już obmyśleli przed 12 laty tacy miłośnicy kraju i ludu, jak pp. Bolesław Augustynowicz, Dr Br. Dulęba, Dr Żuliński, książę Adam Sapieha, Artur Zaremba Cielecki i inni panowie, którzy w r. 1882 założyli *Towarzystwo Kółek rolniczych.*

Statuty tegoż Towarzystwa najlepiej wskazują, jaki jest cel jego.

O celu tym i o pożytkach płynących z Kółek rolniczych napiszemy w następnym numerze. *Dokończenie nastąpi.*

---

# Listy do Redakcyi.

### Z Korczyny.

Dnia 1 kwietnia obchodziliśmy tu uroczyście 100-letnią rocznicę powstania Tadeusza Kościuszki, naszego patryoty i wodza wojsk polskich.

Myśl obchodzenia tej uroczystości podniósł pierwszy p. Józef Bogocki, dyrektor naszej szkoły ludowej. P. Bogocki oraz X. Proboszcz Szalay i burmistrz miasteczka p. Fr. Urbanek wybrali ko-

mitet, który się zajął całą tą uroczystością, która się tak odbyła. Na podworcu szkolnem ustawiono bramę, gdzie umieszczono obraz Kościuszki z napisem na jego cześć. Dalej były poustawiane piękne jodły, a na nich powiewały flagi o barwach polskich.

Przed wejściem do budynku szkolnego ustawiony był pawilon, w którym znajdował się również obraz Tadeusza Kościuszki. Uroczystość rozpoczęła się już o 6-tej rano przez trzykrotne wystrzały z moździerzy. O 7-mej rano miejscowa orkiestra grała pobudkę, a o godzinie wpół do 9-tej odbyło się nabożeństwo; celebrował X. kanonik Szalay. Po Mszy św. wygłosił X. kanonik kazanie, stosowne do uroczystości.

Po nabożeństwie zgromadziła się ludność wiejska i intelligencya na podwórzu szkolnem, gdzie śpiewano pieśni patryotyczne. Po nieszporach znowu zgromadziliśmy się tamże, przybyła też straż ogniowa z muzyką i kilku chłopaków w białych płótniankach z kosami w rękach. Przybył też i X. kanonik i wygłosił bardzo piękną mowę.

Potem p. Józef Bogocki, dyrektor szkoły miał piękny odczyt o tej uroczystości, a po skończeniu dały się słyszeć salwy z moździerzy i śpiewy narodowe.

Po skończeniu śpiewaków, straż ogniowa z muzyką obchodziła ulice miasteczka grając pieśni narodowe.

Wieczorem o godzinie 7-mej miasteczko całe zajaśniało iluminacyą. Około godzinie 8-mej przybyli na podwórze szkolne tutejsi żydzi w ubiorach kozackich i z pochodniami i z muzyką znowu obchodzili ulice miasteczka.

O godzinie wpół do 10-tej na dziedzińcu szkolnem przedstawiano w żywym obrazie »przysięgę Kościuszki« wśród ogni sztucznych, a potem dały się słyszeć wystrzały z moździerzy i śpiewy narodowe.

Na zakończenie p. Józef Bogocki przemówił w duchu narodowym do publiczności, i podziękował staropolskiem »Bóg zapłać« tym wszystkim, którzy się do tej uroczystości przyczynili. I ja, co piszę te słowa składam w imieniu Korczyniaków serdeczne »Bóg zapłać« tym, którzy pierwsi podnieśli myśl obchodzenia w Korczynie tej pięknej uroczystości. Niech żyją! Niech żyją!

*Jakób Krzemiński.*

---

## Z pod Czorsztyna.

Oświatę ludu bardzo ja lubię i te gazetki, które oświatę prawdziwą szerzą, a osobliwie taką gazetkę, jaką jest *Nowy Dzwonek*. Jest to bowiem pismo bardzo treściwe, a nadto upiększone kwiatem wonności, t. j. naukami naszej św. Wiary.

Dziwi mnie to mocno, że X. Stojałowski, dawny przewodnik oświaty i redaktor *Wieńca* i *Pszczółki*, postąpił w tak obłudną pychę i usiłuje w winnicy Pańskiej wraz ze socyalistami wykopać winne grona, a na ich miejsce zasiać zatruwające zielska.

Choćby i tysiące było takich wichrzycieli, to ja nie dam się im uwieść, i zawsze pozostanę wiernym Kościołowi św. i posłusznym naszym Najprzewielebn. XX. Biskupom i kapłanom.

X. Stojałowskiego, jako kapłana, szanuję, ale brzydzę się

jego przewrotnościami. I wy także kochani czytelnicy powinniście brzydzić się jego naukami. Nie cieszmy się z jego upadku, ale raczej prośmy Pana Boga, aby mu dał upamiętanie.

Trzymajmy się nauk *Nowego Dzwonka* i módlmy się za naszego X. Redaktora o zdrowie czerstwe, aby mógł dalej pracować dla naszego dobra.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników *Nowego Dzwonka* i Panu Bogu Was w opiekę polecam. *Jędrzej Bednarczyk.*

---

## Obchód
### stuletniej rocznicy urodzin Papieża Piusa IX.

Stuletnia rocznica Wielkiego Papieża Piusa IX przypadała właściwie w 1893 roku 13 maja, lecz, że nie chciano tą uroczystością przeszkadzać jubileuszowej uroczystości pięćdziesięcioletniego biskupstwa Jego Św. Papieża Leona XIII, przeto przeniesiono ją na *maj* roku bieżącego 1894.

Poświęcenie kaplicy pamiątkowej, w której spoczywają zwłoki Piusa IX i Msza św. żałobna za jego duszę odbędą się *30 maja.*

Wypadałoby, aby i Polacy wzięli udział w tej uroczystości, bo Ojczyznę naszą, t. j. Polskę i Polaków bardzo kochał Papież Pius IX.

J. Emin. ksiądz Kardynał Dunajewski, książę Biskup krakowski, dał już upoważnienie księdzu prałatowi Smoczyńskiemu, Proboszczowi w Tenczynku, by zebrał deputacyę i zawiózł ją do Rzymu.

Ktoby tedy życzył sobie wziąć udział w tej pielgrzymce, niech się zgłosi do **X. prałata Smoczyńskiego,** Proboszcza w Tenczyku (poczta Krzeszowice).

Wyjazd z Krakowa nastąpi 25 lub 26 maja. Jadąc do Rzymu pielgrzymka zatrzyma się tylko we Florencyi, z powrotem zaś wstąpi do Assyża, Loretu, Sinigalii, Bolonii, Padwy i Wenecyi.

---

# Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W czasie Świąt Wielkanocnych kazał Ojciec św. jałmużnikowi swojemu rozdzielić 31.000 lirów (24.000 reńskich) między ubogich miasta Rzymu. — Ojciec św. udzielił posłuchania posłowi do Rady państwa X. prałatowi Chotkowskiemu. — Ojciec św. jest obecnie zajęty encykliką połączenia kościołów wschodnich z Rzymem. Encyklika ta zostanie pewnie wkrótce ogłoszoną — Tajny konsystorz celem prekonizacyi Biskupów i zamianowania nowych Kardynałów odbędzie się dnia 18-go czerwca, a konsystorz publiczny w trzy dni później. — *Deputacya,* złożona z księcia Marcelego Czartoryskiego, hr. Szembeka, hr. Ludwika Dębickiego, profesora Kazimierza Morawskiego, prezesa Chamca i p. Jana Mycielskiego z Ponieca, była w niedzielę Wielkanocną u Kardynała Rampolli, celem uzyskania audyencyi u Papieża dla wszystkich Polaków, bawiących w Rzymie, którzy pragną wyrazić Ojcu św. wdzięczność za encyklikę do Biskupów polskich. Ksiądz Kar-

dynał zdał natychmiast Ojcu św. sprawę, a tenże widocznie ucieszony, audyencyę wyznaczył zaraz po Przewodnicy. Następnie udała się deputacya do Kardynała Ledóchowskiego, aby jemu jeszcze osobno hołd złożyć. — Pomiędzy Stolicą Apostolską *a rządem rosyjskim* toczą się podobno narady w sprawie obsadzenia osieroconych już od 3 lat biskupstw w Żytomierzu i Augustowie w Królestwie Polskiem. Z mających z Watykanem styczność nikt jednak nie wierzy, aby porozumienie co do tego mogło nastąpić już w krótkim czasie.

— **Z Wiednia.** Stosownie do uchwały Koła polskiego, udali się 15 kwietnia pp.: Zaleski i Dawid Abrahamowicz do papieskiego Nuncyusza ks. Agliardiego. Zaleski miał dłuższą przemowę, prosząc Nuncyusza, aby złożył podziękowanie Ojcu św. za encyklikę do Biskupów polskich. Ks. Agliardi przyjął deputacyę Koła polskiego bardzo uprzejmie i oświadczył, iż Papież będzie niewątpliwie bardzo ucieszony tym wyrazem wdzięczności ze strony Polaków, oraz zapewnił, że bezwłocznie o podziękowaniu Koła doniesie Ojcu św.

— **Z pod Moskala.** Świeżo zobowiązano piśmiennie wszystkich księży, w guberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu, śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego. Dodajmy, iż na mocy poprzednich rozporządzeń, jeszcze z czasów sławnego Murawiewa, w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden duchowny, wszelkie pochodnie, latarnie, chorągwie cechowe i t. p. są stanowczo wykluczone. Na obrazkach, medalikach i krzyżykach, sprzedawanych obficie przy Ostrej Bramie w Wilnie i przy innych kościołach, zabroniono już za czasów p. Orzewskiego umieszczania napisów polskich, z obrazków zaś i medalików, odbitych poprzednio, polskie napisy wymazano lub wyskrobano.

— **Ojcu św.** zapisała przed kilku laty pewna bogata pani francuzka, która zmarła bez potomstwa, dwa piękne zamki i znaczną sumę w gotówce. Jeden z zamków tych, położony w Paryżu, miał służyć na mieszkanie dla posła papiezkiego. Tymczasem rząd francuski, na żądanie kilku dalszych krewnych, zapis ten unieważnił, no i sprawa dostała się przed sądy francuskie. Już kilka instancyj wydało wyrok, jedna za, druga przeciw Ojcu św. Teraz miał sądzić tę sprawę najwyższy sąd francuski. Masoni francuscy poruszyli wszelkie sprężyny, aby tylko Ojcu św. zapis ten wydrzeć. W tym celu zaczęli głosić, że Ojciec św. takiego zapisu przyjąć nie może, ponieważ nie jest już osobą panującą, tylko między ludźmi wyjątkowe zajmuje miejsce, które go do objęcia takiego spadku nie uprawnia. Więc sąd najwyższy przedłożył tę sprawę raz jeszcze innemu trybunałowi, a ten oświadczył, że Ojciec św. jest osobą panującą i że posiada takie same prawa, jak inni monarchowie, którzy też mają swe posiadłości we Francyi, częściowo przez zapisy testamentarne uzyskane.

— **Francya.** Stolica Apostolska udzieli Francyi jubileuszu nadzwyczajnego z powodu tysiąc-czterechsetnej rocznicy chrztu króla Klodoweusza, który został chrześcianinem głównie za staraniem jego małżonki, katoliczki, św. Klotyldy. Jubileusz ten ma potrwać od Wielkanocy 1896 r. aż do Bożego Narodzenia tegoż roku.

— **Belgia.** Najmłodsza z księżniczek belgijskich, Klementyna, urodzona w r. 1872, ma niebawem wstąpić do klasztoru. Już od 3 lat no-

siła się ona z tym zamiarem, ale ojciec jej opierał się temu aż do ostatnich czasów. W końcu udało się jej przekonać i ojca o niezłomności swego postanowienia, tak że teraz już jej nic nie stoi na przeszkodzie do wykonania zacnego zamiaru.

— **Ameryka**. W Ameryce środkowej znajduje się rzeczpospolita Kostarika, w której rozpanoszyli się prawie bezprzykładnie masoni. Przewaga ich doszła już do tego, że w całem państwie nie może być ustanowiony żaden kapłan, który się kształcił u Jezuitów. Biskup tamtejszy ks. Thiel, pochodzący z Niemiec, był im przedewszystkiem solą w oku. Już od dawna starano się go wyrugować z kraju, ale wszelkie zabiegi w tym kierunku spełzły na niczem. W końcu utworzono nań spisek formalny, rzucono nań podejrzenie, że usiłuje w kraju wywołać rewolucyę, celem oddania go pod władzę i panowanie duchownych; uwięziono go wraz z kilku innymi dostojnikami kościelnymi i świeckimi i wytoczono proces o zdradę kraju. Masonom chodzi koniecznie o wydalenie z kraju szanowanego ogólnie Biskupa, zawadzającego im w bezbożnych zamiarach. Sprawa ta wywołała wśród katolików uczciwszych wielkie oburzenie, które może pociągnąć za sobą pożałowania godne skutki.

— **Księdzu Stojałowskiemu,** redaktorowi *Wieńca, Pszczólki i Dzwonu* odebrano godność prałata, a za to znowu, że mimo zakazu X. Arcybiskupa lwowskiego odprawiał Mszę św., odebrano mu władzę sprawowania wszelkich funkcyj kościelnych. Tak o tem doniesiono z Rzymu Konsystorzowi lwowskiemu.

---

# Nowiny ze świata.

— **Straszny pożar** nawiedził 17 kwietnia b. r. miasto *Nowy Sącz*. Spaliło się prawie pół miasta, a mianowicie: kościół parafialny, kościół OO. Jezuitów z klasztorem, zbór luterski (dawniej kościół franciszkański), gimnazyum, poczta i wiele domów prywatnych. W mieście panuje rozpacz nie do opisania. Dokładniejszy opis tego pożaru podamy w następnym numerze.

— **Z różnych wiosek i miasteczek** kraju naszego otrzymaliśmy listy z opisem uroczystości Kościuszkowskich jakie się tam odbyły. Ponieważ wszystkie te opisy są prawie jednakowe, podobne do wyżej podanego listu z *Korczyny*, więc nie możemy ich drukować i to samo powtarzać. Wspominamy tylko, że równie pięknie jak w Korczynie odbył się obchód Kościuszkowski także we *Wrzawach* między Sanem i Wisłokiem, oraz w miasteczku Radomyślu nad Sanem. Z tem wszystkiem jednak musimy zaznaczyć, że w ogóle *bardzo mało* wiosek urządza ten tak ważny obchód, a przecież Kościuszko to obrońca *Ojczyzny i ludu!* Albo więc nasi włościanie nie wiedzą jeszcze kim był Kościuszko, albo nie mają poczucia wdzięczności i miłości dla Ojczyzny, co jest smutną rzeczą, bardzo smutną. Każda wioska powinna tę pamiątkę powstania Kościuszkowskiego obchodzić.

— **Wielki wstyd dla Krakowa** powinien być z tego, że we Lwowie obchód Kościuszkowski odbył się w spokoju i w najpiękniejszym porządku, podczas gdy w Krakowie zakończono tę pamiątkę wybijaniem szyb, a na drugi dzień urządzono wiec socyalistyczny czyli »niby ludowy«, czem zbezczeszczono bardzo pamięć takiego zacnego katolika i boha-

tera jakim był Kościuszko. Dlaczego zaś we Lwowie wszystko odbyło się w porządku bez żadnych awantur, to każdy pojmie, gdy zważy, że tam (we Lwowie) obchodem Kościuszkowskim kierowali ludzie poważni, stateczni, podczas gdy w Krakowie wodzili rej w tej sprawie same prawie młokosy, socyalisty i liberały od *Nowej Reformy*. Oni to wystawili nasz naród na wstyd i hańbę wobec zagranicy, oni także wystawili na wstyd nasz lud polski, t. j. wieśniaków, zebrawszy ich trochę na jakiś wiec socyalistyczny. Dzięki jednak Bogu, że tylko garstka wieśniaków dała się oszukać i poszła na ten wiec. Zresztą i ci wieśniacy słysząc różne brednie głoszone na tym wiecu przez socyalistów, wnet wyszli ze sali. Pozostało tylko kilku chłopów z ciekawości, by się napatrzeć tej komedyi i podziwiać nierozum takiego gołowąsa jak n. p. Wójcika z Wyciąż, lub też i nierozum Bojka z Gręboszowa, którzy dotychczas jeszcze nie poznali się na tem, że socyaliści i liberały używają ich za swe narzędzia, a w duszy dobrze może kpią sobie z obydwóch. Szarek z Brzegów już się jak widać połapał trochę, bo nie był na tym socyalistycznym wiecu krakowskim. Może Bóg da, że powoli to i inni chłopi poznają się na takich swoich przyjaciołach, do jakich należą ci, co to kierowali obchodem Kościuszkowskim i wiecem socyalistycznym w Krakowie.

— **Wybór prezesa i wiceprezesa** *Koła polskiego*. Nasi polscy posłowie w Wiedniu wybrali sobie 8 kwietnia na prezesa JE. Filipa Zaleskiego, byłego namiestnika Galicyi i byłego ministra. Wiceprezesem zaś obrany został p. Adam Jędrzejowicz.

— **Wybryki uliczne.** Nietylko w Krakowie zeszpecili ulicznicy i socyaliści obchód Kościuszkowski przez burdy uliczne i wybijanie szyb; to samo także zdarzyło się w Rzeszowie. Z tego się pokazało, że w naszem społeczeństwie nie brak ludzi skorych do wybryków, hańbiących ludzkość, a w szczególności nasz naród.

— **Okrucieństwo.** Górska okolica koło Mucharza tem się chyba może szczycić, że ma u siebie dość drabów przeróżnych, awanturników i ludzi bez serca. Potwierdza to jeden z najświeższych wypadków. Oto niejaki F. K. ze Skawiec miał u siebie na komornem żebraka kalekę Jana Kapłońskiego, liczącego lat 22. Gdy ten żebrak na czarną ospę zachorował, ów dziki człowiek F. K., którego nazwiska dokładniej szkoda nawet wymieniać, wywiózł ze swego domu nieszczęśliwego kalekę do sąsiedniej wsi Mucharza i tam podrzucił go jak psa pod płotem domu jego krewnej, w tym czasie, gdy wszyscy byli w polu. Nieszczęśliwy kaleka umarł nazajutrz. Wypadek ten świadczy ale bardzo smutno i haniebnie o naszym ludzie, bo dowodzi, że choć u nie wszystkich chłopów, to jednak u wielu brak jest litości dla bliźnich i że wielu chłopów nie ustępuje w dzikości dzikim zwierzętom. Tacy chłopi, jak ów ze Skawiec przynoszą hańbę ludowi polskiemu, który słynął z poczciwości i dobrego serca.

— **Obraz dla Cesarza.** Pewien ksiądz z Zakonu franciszkańskiego w Tyrolu, namalował obraz Matki Boskiej i ofiarował go Cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Najjaśn. Pan obraz ten chętnie przyjął, a owego kapłana nagrodził medalem z cesarskim wizerunkiem.

— **Złośliwy ale dowcipny figiel.** Moskale chcą wybudować w Warszawie wspaniałą cerkiew prawosławną, i zebrali już na ten cel w drodze składek ćwierć miliona rubli. Głównie zaś pragnęła i pragnie dzieło to uskutecznić Andrejewna, t. j. żona warszawskiego jenerał - guberna-

tora Hurki. Przed kilkoma tygodniami Hurko, chory od dłuższego czasu na nogę, wyjechał za granicę dla poratowania zdrowia, i jak się zdaje, do Warszawy już nie wróci. Ktoś korzystając z tej sposobności, porozlepiał na placu, gdzie ma stanąć owa cerkiew, kartki z napisem: »Tu są parcele do sprzedania z powodu wyjazdu właściciela«. Musiało to porządnie pozłościć Moskali.

— **W Hiszpanii** głód i nędza nie do opisania. W niektórych miejscowościach przyszło z tego powodu do rozruchów, które ustały dopiero wtedy, gdy magistrat uchwalił dawać wszystkim bez pracy będącym dziennie po kilka groszy i po funcie chleba. W innej miejscowości pomógł sobie magistrat w ten sposób, że nakazał klasom zamożniejszym żywić ludzi biednych tak długo, dopóki rząd nie nadeśle pomocy. Nikt nie wątpi, że rząd hiszpański ma dobre zamiary, i że uczyni co będzie w jego mocy, ale on sam nie rozporządza wielkiemi sumami, bo kraj biedny, a siły jego wyczerpane.

---

## Wykaz ofiar

### złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

J. W. N. X. Arcybiskup Morawski 100 złr.; X. K. 5 złr.; Aleksander Brusenstern z Niemirowa 3 złr.; J. Lubieńska z Krakowca 2 złr.; Dr. Karol Iżyczek-Maciejowski z Sambora 3 złr.; Konst. Hr. Romer ze Świrza o błog. 5 złr.; Wład. Bal 5 złr.; B. Ł. z Łąki 2 złr.; Fr. Przemykalski z Kurzyny 3 złr.; Zofia Skulska 2 złr.; Kazimierz Łącki 5 złr.; W. Baronowa K. Banhidy z Grodziska 50 złr.; Bron. Nowosielecki 2 złr.; Józefa Bodakowska z Sambora 2 złr.; Władysław i Michalina Hr. Komorowscy ze Lwowa 40 złr.; E. Dzierzyńska z Leżajska 1 złr.; L. J. z Dębnik 1 złr.; Paulina Gorzejewska 2 złr.; Hohendorf 10 złr.; Ludw. Bilińska 50 ct.; T. Serwatowski 1 złr.; A. S. z Jagielnicy 1 złr.; Ludwik Dzienott z Lubli 3 złr.; Z. A. z Chocimierza o spełnienie życzeń 1 złr.; Leopold Dietl z Rzuchowa 1 złr.; Julia Załanowska z Buczacza o zdrowie Gabryela 3 złr.; Kajetan Tarnawski o rychłe uzdrowienie 1 złr.; Hr. Szembekowa ze Lwowa 10 złr.; E. Szczepanówna 1 złr.; Fr. Sądecki z Winnik 1 złr.; Eleonora Mekler z Sambora 2 złr.; Karol Strzelbicki z Chmielnika na podziękowanie za odebrane i z prośbą o dalsze łaski 2 złr.; M. Michalik 50 ct.; Ksiądz Józef Stafiej prob. w Staromieściu od siebie i parafian z prośbą o błogosławieństwo 15 złr. 50 ct.; M. Ulak z Jasła z prośbą o zdrowie 1 złr.; N. N. z Tymowej 1 dukat; Hr. Fredrowa z Rudek 10 złr.; S. Bantro z Kołaczyc 1 złr.; X. J. Majkut z Husiatyna 5 złr.; Antonina Kieselowa ze Star. Sącza z prośbą o opiekę dla dzieci i wnuków 1 złr.; S. z Krakowa polecając się opiece M. N. 1 złr.; Żegiestowska z Podhajec na int. Bogu wiadome 2 złr.; M. Dąbska z Kossowa 3 złr.; Adamowa Jędrzejowiczowa z Staromieścia 5 złr. *Ciąg dalszy nastąpi.*

*Ks. Ł. Dankiewicz,*
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

---

---

**Numer następny „Nowego Dzwonka“** t. j. **9-ty** wyjdzie dnia **1-go maja.**

---

## Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 17 kwietnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 20 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 50 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona 60 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 95 złr. Wszystko za 100 kilogr.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.